



Rozalka powitała wigilijny dzień już o piątej trzydzieści. Swój ulubiony czas w roku chciała wykorzystać do granic możliwości. Teraz stała przed szafą. Wiedziała, że tak ważny dzień wymaga odpowiedniego stroju.

– Co by tu włożyć? – zapytała na głos, przeglądając ubrania.

Nie myślcie sobie jednak, że wybierała pomiędzy aksamitną, czerwoną sukienką a granatową marynarką.

– O, strój T-rexa będzie idealny! A może renifera? – zastanawiała się.

Ostatecznie poszła na kompromis i włożyła strój dinozaura, a dodatkowo – brokatową opaskę z uszami i porożem renifera.

Rozradowana ruszyła w stronę pokoju rodziców, ale w ostatniej chwili powstrzymała się przed wskoczeniem do ich łóżka. Rodzice już wczoraj zastrzegli, żeby nie budziła ich przed siódmą. Zupełnie tego nie rozumiała!

Tuż po zjedzeniu samodzielnie przygotowanego śniadania uznała, że świętowanie rozpocznie od dekorowania choinki.

Zakupione w szkółce drzewko stało już od kilku dni przed wejściem do domu, czekając na wprowadzenie i przystrójenie. Rozalka chciała, żeby stanęło u niej w pokoju, od razu jak tylko je kupili, ale rodzice uznali, że choince na razie będzie lepiej w chłodzie.

Ale dzisiaj jest Wigilia! Dziewczynka pobiegła do przedpokoju, włożyła buty, narzuciła kurtkę, szalik i czapkę. Otworzyła drzwi i wychyliła głowę.

Na dworze wciąż panowała ciemność. Rozalka wyszła więc przed dom i zamachała do lampy nad drzwiami, by ta się zaświeciła. Gdy to zadziało, Rozalka mogła już dokładnie przyjrzeć się wszystkiemu wokół. Krzewy, które przez cały rok są zielone, teraz przypominały duże, białe, śnieżne kule. Chodnik był zasypany i nie zostało ani śladu po tym, że wczoraj tata tu odśnieżał. Dziewczynka się rozmarzyła. Uwielbiała białe święta... Ale zaraz, zaraz!



Przecież ma zadanie do wykonania!

– Choinka! Gdzie jesteś, choinko? – wykrzyczała.

W pierwszej chwili pomyślała, że poprzedniego dnia tata musiał gdzieś drzewko przestawić. Ale po kilku minutach, gdy wciąż nie odnalazła zguby, zaczęła się poważnie martwić. W dodatku dostrzegła dziwne ślady na śniegu...

Uznała, że sama sobie nie poradzi z tą sprawą, i wróciła do domu. Zrzuciła buty, ubrania niedbale odłożyła na krzesło i pobiegła do rodziców. Nie sprawdziła, czy jest już po siódmej, ale przecież nie można spać, jak ktoś się dopuścił kradzieży choinki. Tak, przez głowę dziewczynki przeszła straszna myśl: ktoś ukradł ich świąteczne drzewko!

– Mamo, tato! Katastrofa! – Wskoczyła na łóżko rodziców i zmarzniętymi rękami złapała rozgrzaną twarz taty.

– Matko kochana! – krzyknął tata. – Dlaczego masz takie lodowate ręce?

– Co się stało? – zapytała nieprzytomnym głosem mama.

– Ukradli nam choinkę! Koniec świata! Nie będzie świąt! – Rozalka na chwilę zamilkła, a potem się rozplakała: – Och, nie, nie będzie prezentów!

– Rozalko, powoli, opowiedz wszystko po kolei! – poprosił tata. Wyrwany ze snu lodowatymi rękami córki, siedział na łóżku całkowicie obudzony.

Dziewczynka streściła rodzicom wydarzenia poranka i z przerażeniem w oczach opowiedziała o tym, jak odkryła zniknięcie choinki.

– Wiem, to sprawa dla detektywa! – zakończyła opowieść, wypadła z sypialni rodziców i pobiegła do swojego pokoju. – Och, czekałam na to całe życie! – wykrzyczała i sięgnęła do wielkiej skrzyni skrytej pod łóżkiem.

Zaczęła wyrzucać z niej przeróżne przedmioty, wciąż szukając tego, na czym jej zależało. W końcu wyjęła lupę, pstrokaty zeszyt na notatki, ołówek do wykonywania rysopisów, wielokolorowy długopis, pędzelek do odkrywania śladów i aparat fotograficzny do dokumentowania znalezisk. Z takim ekwipunkiem udała się do rodziców i oznajmiła:

– Spokojnie, ja się tym zajmę! To sprawa dla dinodetektywa!

Po czym wybiegła z pokoju. Rodzice ani myśleli na razie wstawać. Uznali, że kwestia choinki z pewnością zaraz się sama jakoś wyjaśni...

Już po chwili dziewczynka znalazła się na podwórku.

– Złoczyńca – wyszeptała. – Musimy znaleźć złoczyńcę!

Nachyliła się nad śniegiem, w którym odznaczały się liczne ślady. Przyłożyła lupę do oka i przyglądała się tropom.

– Te wyglądają jak kopyta, a te mają szpony! O, a tutaj podłużne zagłębienie, jakby ktoś ciągnął za sobą długi ogon!

Po zakończeniu obserwacji przystąpiła do notowania w swoim zeszycie dinodetektywa:

– Złoczyńca... Rysopis... – mruzczała pod nosem. – Wiele łap, część z kopytami w dwóch różnych rozmiarach, niektóre zakończone szponami. Długi, ciężki ogon. Ogromna siła... w końcu ukradł ciężką choinkę! Przerazające!

Dziewczynka w osłupieniu wpatrywała się w swoje zapiski. Uznała, że to niemożliwe, by sama stawiała czoła wielonożnemu, kopytno-szponiastemu jaszczurowi siłaczowi!

– Muszę biec po rodziców!

Po kilku minutach dość nieskładnej opowieści, przeplatanej podekscytowanymi okrzykami i głośnym płaczem, w końcu Rozalka dotarła z rodzicami przed drzwi domu. Stali tam we trójkę, opatuleni szalikami, przyglądając się śladom.

– Zadziwiające – powiedział tata. – Żeby w Wigilię ktoś komuś ukradł choinkę?!

– Ale kto mógł czegoś takiego dokonać? – zapytała mama.

– No przecież wam mówię! Byko-jastrzębio-jaszczur! – wykrzyknęła detektywka.

Tata podrapał się po głowie.

– Wiesz co, myszko? Może po prostu sprawdźmy, dokąd prowadzą te ślady.

